

Penderecki: Ubu zn

Mam pięć tematów na operę, które przygotowałem sobie do napisania. Np. „Rewizor” Gogola, bardzo aktualny temat. Sztuka powinna unikać komentowania rzeczywistości, ale czasem to samo się robi

ANNA S. DĘBOWSKA

W dwóch miejscach w Polsce można w tych dniach zobaczyć inscenizacje oper Krzysztofa Pendereckiego. W Operze Bałtyckiej w Gdańsku jednoaktową „Czarną maskę”. Pod koniec wojny trzydziestoletniej w domu burmistrza Schullera przy jednym stole zbierają się ocaleni z pożogi ludzie różnych religii, wyznań i stanów. Trwa karnawał, ale w mieście grasuje dżuma. Do domu wkrada się Murzyn Johnson, dawny kochanek żony burmistrza, i chce zemsty. Reżyser Marek Weiss w finale pokazał zamaskowane postaci z maczetami w rękach, kierujące broń w stronę publiczności. Premiera odbyła się w przeddzień ataków terrorystycznych w Brukseli; 31 marca spektakl zostanie pokazany w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Z kolei 3 kwietnia „Króla Ubu”, operę buffa na podstawie sztuki Alfreda Jarry’ego, wystawi Opera Śląska w Bytomiu w reż. Waldemara Zawodzińskiego.

Dziś, w Wielki Piątek, na 20. Wielkanocnym Festiwalu Ludwiga van Beethovena Penderecki zadyryguje swoją „Pasją wg św. Łukasza” w Filharmonii Narodowej.

KRYSZTOF PENDERECKI*: Pani się będzie śmiać, ale ja mam plany na jakieś 20 lat.

ANNA S. DĘBOWSKA: Dlaczego miałabym się śmiać? Życzę panu tego.

- Chciałbym jeszcze skomponować operę kameralną „Panna Julia” według Strindberga, ten temat chodzi za mną od kilku dekad. Jeszcze dwie symfonie, żeby było dziewięć, bo to dobra tradycja.

Intensywna działalność koncertowa nie odrywa od komponowania?

- Ona mi dodaje skrzydeł. W ubiegłym tygodniu byłem w Moguncji, w tamtejszej katedrze był koncert mojej muzyki sakralnej. Mimo monumentalnych rozmiarów tej świątyni dwa koncerty były w całości wyprzedane i to na Gesprächskonzerte, na których jest dyskusja z publicznością. Kontakt ze słuchaczami zachęca mnie do pisania, czuję, że moja muzyka wciąż jest żywa, wciąż chciana. Mam pięć tematów na operę, które przygotowałem sobie do napi-



sania. Np. „Rewizor” Gogola, bardzo aktualny temat, dobry na operę buffa. Ja mam zawsze za dużo pomysłów, ale w pewnym momencie trzeba się skoncentrować na jednej rzeczy.

Wciąż pisze pan „Fedrę”.

- Tak, na zamówienie Opery Wiedeńskiej. Prawykonanie przewidziane jest w sezonie 2019/20, tak że niestety mam jeszcze trochę czasu. Inaczej pewnie bym to już dawno napisał, a tak wciąż jestem na etapie dobierania tekstów. To zawsze zajmuje mi więcej czasu. Jak już mam teksty, to siadam i piszę muzykę. W „Fedrze” Racine’a, na której się opieram, nie ma chóru, a to mi przeszkadza, to jest jednak tragedia grecka, gdzie zawsze musiał być chór. Zdecydowałem, że wezmę odpowiednie fragmenty z „Hipolita” Eurypidesa. Seneka też napisał „Fedrę”, są w niej bardzo dobre frazy chóru i z tego też chcę skorzystać. Libretto będzie więc kolażem tekstów. Pozostaje kwestia języka. Zdecyduje się chyba na niemiecki.

W gimnazjum w Dębicy w latach 40. napisałem „Stalin ch...”. Zdjęto drzwi tej toalety i wysłano do Rzeszowa do grafologa razem z próbkami pisma wszystkich uczniów. Uratowała mnie moja leworęczność

A requiem dla Węgrów?

- Utwór z okazji 60-lecia powstania w Budapeszcie. Rząd węgierski zwrócił się do mnie kilka lat temu z takim zamówieniem. Do węgierskiego pisać jest trudno, bo u nich akcent jest zawsze na raz. Chyba wybiorę polski. W październiku będzie prawykonanie w Pałacu Sztuk w Budapeszcie.

Pamiętam rok 1956, gdy Węgrzy wystąpili przeciwko komunistom. W Krakowie była masa uciekinierów stamtąd, wspieraliśmy ich moralnie. Znalazłem bardzo dobre teksty. Znajomy budapeszteński poeta wskazał mi trzy wiersze węgierskie na ten te-

mat, a ja odszukałem to, co pisano wówczas po polsku. Wiersz „Węgrom” napisał Herbert, tylko odważni poeci wtedy pisali. Miłosz napisał „Antygonę”, którą poświęcił Węgrom, ale z tego wezmę tylko skrawek. Natomiast piękny wiersz napisał Adam Ważyk. Po wybuchu powstania w Budapeszcie pojechał tam i pozostał na pewien czas, obserwując wydarzenia, którymi był wstrząśnięty. Ważyk, komunista, ale się zreflektował i stał główną postacią polskiej odwilży.

Oczywiście komunistyczna propaganda w Polsce głosiła, że powstanie w Budapeszcie było inspirowane przez wrogów ludu, sprzedawczyków.

- A teraz nie tak samo się pisze? Pani wie, że pana ministra kultury wybuchano niedawno w filharmonii. To się zdarza, zwłaszcza w tak niezależnym mieście jak Warszawa, dobrze, że takie mamy. Ale ktoś potem napisał w jakiejś gazecie, że to było specjalnie zorganizowane i że ci ludzie, którzy buczeli, zostali przywiezieni autokarami. To jest rozumowanie komunistów. Tak samo pisano w prasie o „Solidarności”, o Marcu ’68: kto był na nie, tego przedstawiano jako opłacanego przez Zachód.

Właśnie się zastanawiam, jak pan przyjmuje powrót tej retoryki propagandowej.

- Mnie to śmieszy. Widzę u władzy ten sam pokrój ludzi teraz co wtedy. Kiedy przeczytałam o „aferze” z napisem „Andrzej Dupa” na drzwiach szkolnej ubikacji w Opolu, coś mi się przypomniało...

- To było w gimnazjum w Dębicy, lata 40., czas stalinizmu, gdyby to odkryli, a wszczęto poszukiwania, to rodziców wysłaliby za Ural. Napisałem gorzej, bo „Stalin ch...”, całe słowo, a nie odkryli mnie, bo zrobiłem to lewą ręką. Z natury jestem oburęczny, ale musiałem się przestawić, bo dziadek mówił, że lewa jest diabelska, w szkole też kazali mi pisać prawą. Ale ten napis nakreśliłem lewą. Pamiętam, że zdjęto drzwi toalety i wysłano do Rzeszowa do grafologa razem z próbkami pisma wszystkich uczniów.

Opera Bałtycka wznowiła pana operę „Czarna maska” z 1986 r. To zadziwiające, jak bardzo jest teraz aktualna. Rzecz się dzieje w XVII w. na Dolnym

Ów w Polsce



MARCIN STEPIEN / AGENCJA GAZETA

Śląsku, gdzie w domu burmistrza przy wspólnym stole zasiadają przy obiedzie ludzie różnych wyznań i narodowości...

- ...i nie mogą lub nie chcą się dogadać. To tak czasem jest, że niektóre dzieła stają się mimowolnie komentarzem do rzeczywistości.

Portret Europy?

- Ta opera, którą oparłem na sztuce Gerharta Hauptmanna, ma głębokie korzenie w XVII w. Dzieje się pod koniec wyniszczającej Europę wojny religijnej zwanej trzydziestoletnią. Ciekawe jest to zderzenie różnych kultur, bo tam jest żyd, jansenista, katolik, protestant. Żyd Perl to kupiec, wieczny tułacz, najmądrzejszy człowiek w tej sztuce.

Od początku wyczuwa się w tym zagrożenie, katastrofę.

Porozumienie jest niemożliwe?

- Myślę, że nie, gdy jest aż tylu adwersarzy.

Czyli projekt Unia Europejska jako wspólnota jednak nie jest możliwy?

- Tego się obawiam, że pomału następuje jej demontaż, ale to będzie miało bardzo złe skutki szczególnie dla takich państw jak Polska, która jest zbudowana na autostradzie między wschodem a zachodem.

W Polsce podnoszą się głosy antyunijne, nawet za wyjściem z Unii.

- Normalnie myślący człowiek, bez kompleksów, raczej tego nie chce.

Zagrożenie w „Czarnym masce” przychodzi z zewnątrz. Reżyser Marek Weiss pokazał ludzi z maczetami, którzy wchodzą do domu burmistrza i terroryzują mieszkańców.

- Nie widziałem, nie byłem na próbie. To będzie dla mnie zaskoczeniem, ale lubię to. Sztuka powinna unikać komentowania rzeczywistości, czasem jednak to samo się robi.

Bliższa temu, co się dzieje teraz, przynajmniej w Polsce, jest moja ostatnia opera, „Król Ubu” z 1991 r., którą wkrótce wystawi Opera Śląska w Bytomiu. Zamach stanu, przejęcie władzy przez Ubu, zupełnego idiotę... To też jest bardzo polityczna opera, tylko w krzywym zwierciadle. Ale to, co się dzieje teraz w Polsce, też wygląda jak w krzywym zwierciadle. Oczywiście były normalne wybory, wy-

grała je partia, która teraz rządzi, ale to, co się potem zaczęło robić, tzn. obsadzanie stanowisk swoimi ludźmi na siłę, w nocy, niedopuszczanie do dyskusji drugiej strony w czasie obrad... Formalnie to może nie jest dyktatura, ze względu na umocowanie w wynikach wyborów, ale dążenie w tym kierunku jest bardzo jawne.

Co pan sądzi o tym, że ludzie wychodzą w proteście na ulice?

- To bardzo dobrze świadczy o Polakach.

Jak pan przyjął to, że PiS zaatakował Lecha Wałęsę, że zagrano przeciw niemu esbeckimi teczkami?

- Myślę, że to było wszystko tak przygotowane, żeby skompromitować Wałęsę. Może on coś podpisywał z nieświadomości, z głupoty może, pod presją, bo bał się o życie dzieci...

To jest człowiek, który zadzwonił do pana z zamówieniem utworu ku czci poległych stoczniowców.

- Powiedział mi: „Proszę pana, zwracam się do pana o napisanie utworu na odsłonięcie pomnika, bo wszyscy pańscy koledzy mi odmówili, bali się, a myślę, że pan się nie będzie bał”. No to oczywiście siadłem, za dwa dni utwór był napisany. To była „Lacrimosa”, załączek „Polskiego Requiem”.

Nie rozumiem tego, co się teraz u nas dzieje. Na pewno jest w tym trochę naszego anarchizmu, pieniactwa, ale przecież zdrowy rozsądek jednak zwykle wygrywał, a tutaj nie jestem taki pewny...

Myślę, że musimy odczekać. Jeśli jednak PiS by wygrał po czterech latach, to mamy na długie lata z głowy Polskę taką, do jakiej dążyliśmy. ●

***KRZYSZTOF PENDERECKI**

- ur. w 1933 r., kompozytor, dyrygent, pedagog, twórca ponad stu utworów, w tym czterech oper, ośmiu symfonii (VI nieukończona), „Pasji według św. Łukasza”, wielu dzieł kameralnych. W młodości - lider awangardy, później - prekursor zwrócenia się ku tradycji. Trzykrotny laureat nagrody fonograficznej Grammy. Odznaczony Orderem Orła Białego (2005)